

„Święta Góra” – Kasprowy

przyjazna dla narciarzy i snowboardzistów AGH

W dniach 20–21 marca 2003 r. na stoku Kasprowego w Kotle Gąsienicowym, odbyły się coroczne Mistrzostwa AGH w narciarstwie alpejskim i snowboardzie. W przeddzień zawodów, po odprawie i rozdaniu numerów startowych, dla złągodzenia przedstartowej tremy, odbyło się ognisko, połączone z pieczeniem kielbasek. Nastroje dodatkowo podgrzewała góralska kapela.

W piątkowy poranek na Kasprowym powitało nas piękne słońce i duży dwudziestostopniowy mróz. Na tle śnieżnej bieli wspaniale prezentowały się niebieskie i czerwone bramki slalomu, którego start był na wys. 1905 m n.p.m., a meta o 190 m niżej. Blisko setka studentek, studentów, pracowniczek i pracowników AGH w różnokolorowych strojach z różnymi, różowymi od mrozu twarzami, stanęła na starcie. Każdy dwukrotnie pokonał trasę giganta. Czas przejazdów mierzony był elektronicznie; bezpośrednio po każdym przejeździe tablica wyświetlała informacje o wyniku. Po zmaganiach na stoku na wszystkich uczestników czekała gorąca obiada-kolacja. Punktualnie o godzinie 18⁰⁰ na Campingu pod Krokwią odbyło się zakończenie Mistrzostw.

W imieniu Władz Uczelni pełnomocnik JM Rektora ds. Sportu Profesor Jan Kusiński, gratulował wszystkim udziału, a najlepszym wręczał dyplomy, puchary, zbyrcoki zamiast medali oraz drobne upominki.

Serdecznie zapraszamy za rok wszystkich narciarzy i snowboardzistów naszej Uczelni do udziału w kolejnych Mistrzostwach AGH.

WYNIKI

Pracowniczk

1	3	Górecka Jadwiga	EAlIE	1:05.52	1:00.58	2:06.10
2	1	Buśko Małgorzata	GGiIŚ	1:03.85	1:03.88	2:07.73
3	2	Gruszczńska Joanna	WZ	1:13.96	1:11.12	2:25.08

Pracownicy 1953 i starsi

1	11	Olkiewicz Stanisław	GGiOŚ	0:59.14	0:55.83	1:54.97
2	8	Bobrowski Andrzej	IMiC	0:59.79	0:58.09	1:57.88
3	9	Nowak Ryszard	Miast. Stud.	1:03.32	0:57.85	2:01.17

Pracownicy 1954–1972

1	19	Czubak Piotr	IMiR	0:54.93	0:51.04	1:45.97
2	16	Kadłuczka Piotr	EAlIE	1:00.23	0:57.45	1:57.68
3	18	Bator Artur	Górnicy	1:02.62	0:58.02	2:00.64

Pracownicy 1973 i młods

1	26	Wągrowski Michał	EAlIE	1:03.07	0:58.07	2:01.14
2	25	Łoziak Krzysztof	EAlIE	1:06.44	1:01.91	2:08.35
3	24	Sikora Marek	EAlIE	1:14.80	1:13.47	2:28.27
	23	Kusiński Jan	MiIM	1:01.24	DNS	

Absolwenci

1	30	Jaworski Andrzej	Górnicy	1:00.04	0:56.10	1:56.14
2	27	Jarzyna Andrzej	EAlIE	1:03.04	0:59.42	2:02.46
3		Szulczyński Jan		1:05.97	1:04.56	2:10.53
4	29	Jarosz Andrzej	EAlIE	1:09.39	1:04.64	2:14.03
5	28	Garbacz Maciej	EAlIE	1:18.54	1:10.50	2:29.04

Studentki

1	31	Dziób Daria	EAlIE	0:50.67	0:48.20	1:38.87
2	32	Klepacka Małgorzata	GGiIŚ	0:55.11	0:51.18	1:46.29

Studenci

1	41	Pawelski Michał	GGiOŚ	0:51.34	0:47.39	1:38.73
2	35	Ćwikła Maciej	FITJ	0:52.17	0:47.15	1:39.32
3	58	Przybyło Michał	IMiR	0:52.58	0:48.93	1:41.51

Studentki snowboard

1	65	Klepacka Małgorzata	GGiIŚ	1:13.71	1:11.79	2:25.50
2	68	Koziol Monika	IMiR	1:22.25	1:13.78	2:36.03
3	66	Sztofki Małgorzata	EAlIE	1:22.02	1:22.56	2:44.58
4	67	Pysz Katarzyna	WZ	1:26.73	1:22.49	2:49.22

Studenci snowboard

1	72	Herba Konrad	EAlIE	1:07.56	1:02.99	2:10.55
2	93	Pajka Konrad	WZ	1:10.42	1:03.96	2:14.38
3	80	Hankiewicz Artur	WZ	1:13.67	1:08.00	2:21.67

Amazonka uwolniła mnie z kokonu...

Następstwem wyprawy „Canoandes 79” do kanionu Colki w Peru, opisywanej przeze mnie w lutowym numerze BIP był kolejny, bardzo znaczący wyciecznik w historii działającego przy naszej Uczelni Akademickiego Klubu Turystyki Kajakowej „Bystrze”, a mianowicie pierwsze przepłynięcie przez Piotra Chmielińskiego całej długości Amazonki wyłącznie siłą ludzkich mięśni. Pomysł pokonania, największej rzeki świata, powstał przy okazji zdobywania Colki w 1981 i 1983 r. Uczestnicy tamtych wypraw dokonali zwiadu mającego na celu zlokalizowanie źródeł tej potężnej rzeki, przepłynęli także jej początkowy odcinek. Źródła, według najlepszej dostępnej wtedy wiedzy znajdowały się w miejscu narodzin strumienia Apacheta i miały postać wspaniałych sopli lodu zwisających ze skały.

Wyprawa, która została w pasjonujący sposób opisana przez jej członka Joe Kane`a w książce pt. „Z nurtem Amazonki”, rozpoczęła się w lecie 1985 roku. Wśród uczestników mających rzucić wyzwanie wielkiej przygodzie znaleźli się: Piotr Chmieliński – współorganizator (a następnie jedyny szef wyprawy), Zbigniew Bzdak – fotograf, Francois Odendaal z RPA – organizator i początkowo kierownik wyprawy, Joe Kane – amerykański dziennikarz, Sergio Leon – Kostańczyk, ekspert w dziedzinie biologii tropikalnej, Brytyjczyk: Kate Durrant – lekarka i Jerome Truran – wicemistrz świata w kajakarstwie górskim, a także Afrykanerzy: Tim Biggs – kajakarz, Fani Van der Merwe i Pierre Van Heerden – filmowcy.

Po mozolnej wędrówce w górę Andów, uczestnicy wyprawy dotarli do poziomu ok. 5000 m, przekraczając kontynentalny dział wód. Na tej wysokości często przydarza się choroba wysokościowa. Otoczenie swoim klimatem nie przypominało strefy tropikalnej – powietrze było lodowate, góry ośnieżone, krajobraz surowy, przez ten rejon przetaczały się silne wiatry i śnieżne burze. Spod lodospadu u źródeł Amazonki Piotr Chmieliński dokonał szalonego zjazdu kajakami po pokrytym lodem stoku, symbolicznie umoczył również kajak w strumyku Apacheta, gdyż

ilość przepływającej w nim wody nie pozwalała jeszcze oczywiście na rozpoczęcie spływu kajakami. Gdy tylko stało się to możliwe kilkadziesiąt kilometrów poniżej źródła, czwórka kajakarzy – Piotr, Tim, Jerome i Francois – rozpoczęła pokonywanie amazońskich dopływów. Pozostali uczestnicy stanowili zaplecze wyprawy i źródło zaopatrzenia dla kajakarzy, posuwając się wzdłuż biegu rzeki wypożyczonym landroverem lub wędrując przez pradawne inkaskie szlaki, na których z rzadka można było spotkać miejscowych Indian Keczua.

Co pewien czas zespoły spotykały się ze sobą, jedno z takich spotkań nastąpiło przy wiszącym, systematycznie odbudowywanym, trawiastym moście w miejscowości Huinchiri. Stamtąd filmowcy zamierzali fotografować przepływające przez kanion kajaki, co jednak nie spodobało się miejscowej ludności i w efekcie ekipa została wzięta do niewoli... W wyniku przeprowadzonych negocjacji ceną za uwolnienie miały być bezpłatne badania lekarskie dla mieszkańców wioski, wykonywane przez Kate. Ludzie ci, nigdy wcześniej nie mający kontaktu z lekarzem potrzebowali przede wszystkim nieco uwagi i magii.

Natomiast kajakarzom przyszło zmierzyć się z dopływem Amazonki o nazwie Apurimac (Wielki Mówca) – jednej z najbardziej emocjonujących, a zarazem i niebezpiecznych górskich rzek świata. Zarówno masa i prędkość przepływającej przez kanion wody, jak i głazy zalegające koryto rzeczne stawały się coraz większe. Poniżej Cuzco – najstarszego zamieszkanego miasta na zachodniej półkuli, Apurimac stał się szczególnie ekstremalny i nieprzewidywalny. Przewodnik, który miał poprowadzić zespół przez rzekę, zniknął z Cuzco w obawie przed niebezpieczeństwami i w efekcie kajakarze byli zdani wyłącznie na siebie i transportowane rzeką wyposażenie.

Po przegrupowaniu Jerome i Tim pozostali na kajakach, reszta uczestników zajęła miejsca w dwóch pontonach, pod dowództwem Piotra i Zbyszka. Częściowo byli oni zupełnymi nowicjuszami w zakresie pływania po górskich rzekach. Sposób przedzierania się

przez silne wiry, katarakty, zwaliska wielkich głazów i niesplywalne miejsca był oczywiście zbliżony do pokonywania Colki – należało przeprowadzać rekonesanse w celu wybrania najlepszej drogi spływu, a także mozolnie przeprowadzać rzeką lub przenosić pusty ponton, co zajmowało sporo czasu. Odcinkiem budzącym największą grozy była tzw. Otchlań Acobamba – głęboki, wąski i mroczny wąwóz bez odwrotu, w którym katarakty ze spienioną i grzmącą wodą były szczególnie trudne do pokonywania, niejednokrotnie wywołując dramatyczne przygody oraz wymagając nie lada umiejętności technicznych i wzajemnego ratowania sobie życia przez uczestników. W pobliżu biwaków spadały też kamienie lawiny, które jednak szczęśliwie omijały kajakarzy. Ale te surowe z pozoru miejsca absolutnie nie były pozbawione swistego piękna i liryzmu. Jak pisze Joe Kane: *Rzeki mają swój własny język – powiedział Truran. – I dużej. Nie jesteśmy teraz w Peru. Jesteśmy w miejscu, które przemawia prądami, uskokami, rynnami i rozlewiskami. Przeplłynęliśmy dzisiaj tylko półtora kilometra. Leczący można sobie wyobrazić wspansialsze półtora kilometra?*

Innego rodzaju przygody spotkały ich w dolnym nurcie Apurimacu, w tzw. Czerwonej Strefie, kontrolowanej przez terrorystów. Zostali tam ostrzelani, a następnie zatrzymani przez partyzantów ze Świetlistego Szlaku. Jednak i w tym przypadku negocjacyjne talenty Piotra, a także polskie paszporty przyniosły dobry skutek. Okup za wyzolenie stanowiły tym razem... puszkę konserw rybnych. Natomiast zawsze bardzo spokojny Zbyszek prowadził podczas negocjacji spokojną rozmowę o wyniku meczu piłki nożnej z człowiekiem, który trzymał lułę karabinu na jego skroni. Kontrastem dla dramatyzmu amazońskich przygód stały się też narodziny romansu Zbyszka i Kate.

Jak widać peruwiański odcinek Amazonki w niczym nie przypominał jeszcze szerokiego, leniwie płynącego przez tropikalne obszary Brazylii „moloča” – z takim charakterem zazwyczaj kojarzy się ta rzeka – morze...

Po wypłynięciu z Andów w zespole pozostała zaledwie czwórka uczestników: Piotr i Joe w kajakach oraz Kate i Zbyszek jako grupa zabezpieczająca. Pozostali z różnych względów opuścili wy-

prawę, np. Tim i Francois nie używali przedłużenia wiz, Jerome chciał po raz ostatni wystartować w światowych zawodach kajakerskich, Jack miał dosyć spływu po przeziściach na górskich odcinkach, innymi powodowały jeszcze inne sprawy i plany. Ponadto Francois nie radził sobie ani z pływaniem w kajaku, ani z kierowaniem wyprawą, co rodziło częste konflikty. Od tej chwili jej szefem został Piotr. Na skutek nalegań Piotra i Jerome'a, Joe – asekurowany początkowo z pontonu i często wylany z wody – nauczył się pływać w kajaku górskim. Po drodze mijali teraz coraz więcej indiańskich wiosek i motorowych łodzi na rzece, z których pytano ich dokąd płyną. Odpowiedź, że do Atlantyku wywoływała huragany śmiechu i wielkie niedowierzanie... Rzeka stawała się coraz szersza i spokojniejsza, a po obu jej stronach wyrastała ściana dżungli. Upał, wilgotne powietrze i insekty dawały się kajakarzom mocno we znaki. Spływ stał się teraz walką z ogromnymi odległościami pokonywanymi każdego dnia przez kilkanaście godzin, postępującymi zmęczeniem i niedostatkami żywności. Należało także uważać na przepływające obok tratwy i coraz większe statki pasażerskie. Tuż przed granicą brazylijską kajak Joe został ostrzelany przez peruwiańską straż graniczną – na szczęście niecelnie. W efekcie ostrzeżeń przed bandytami grasującymi w pobliżu rzeki i dochodzących do nich odgłosów strzałów, noc noworoczną spędzili śpiąc z maczetami w rękach. W okolicy nie brakowało jednak także przyjaznych rybaków i wieśniaków, u których mogli nocować. Kilkumiesięczne trudy wspólnego płynięcia i emocjonujące przygody spowodowały, że Piotr i Joe bardzo żyli się ze sobą, mogli zawsze na sobie polegać, poczucie bezpieczeństwa zapewniała im też świadomość bliskiej obecności Kate i Zbyszka – dbających o sprawy wyprawy i zarazem wspaniałych kompanów. Towarzyszyli oni także kajakarzom 19 lutego 1986 r. – wtedy, gdy przy wystrzałach szampana i w towarzystwie wielu dziennikarzy – *Chmieliński wychylił się z kajaka, nabrał wody w dłoń, spróbował i powiedział do Kane'a – „Stona!”*

Spośród wszystkich uczestników, tylko Piotr Chmieliński rozpoczął i zakończył tę wyprawę na wodzie, przepływając o własnych siłach, jako pierwszy i do tej pory je-

dyndy na świecie całą długość Amazonki. Joe towarzyszył mu niemal przez całą drogę (z wyjątkiem początkowych, górskich etapów, pokonywanych pieszo), dlatego jego relacja z wyprawy, przedstawiona w książce jest tak bardzo bezpośrednia, interesująca i barwna, a jednocześnie dostarczająca wielu ciekawych informacji o regionie Amazonii.

Piotr swoim wyczynem po raz drugi wpisał się do Księgi Rekordów Guinnessa, został też członkiem prestiżowego, nowojorskiego „The Explorers Club”. Również to osiągnięcie, podobnie jak wcześniejsze przepłynięcie Colki zostało docenione w licznych publikacjach światowych i uznane przez największe magazyny podróżnicze za jedno z najważniejszych w minionym stuleciu oraz wysoko usytuowane przez polskich internautów w plebiscycie Onet.pl.

Rodzi się pytanie o cechy charakteru człowieka, który jest w stanie dokonać podobnych wyczynów. To przede wszystkim wielka pasja, zamiłowanie do przygody i realizacji bardzo ambitnych celów, a także umiejętność znalezienia piękna w trudach wyprawy, która wymagała ogromnej kondycji fizycznej i psychicznej, odwagi, uporczywości i umiejętności przetrwania w ekstremalnych warunkach. Jednak w każdych okolicznościach Piotr cechował się wojskową samodyscypliną, zorganizowaniem i nie uznawaniem porażek. Jak pisze Joe Kane – *Dobry czy zły dzień nie ma tu znaczenia. To, że drzewo jest mokre albo, że nie wystarcza jedzenia, lub piecyk nie chce się zapalić nie odgrywa żadnej roli. Bez względu na okoliczności musisz robić, co do ciebie należy.*

Był to kodeks, który Chmieliński przywiózł ze sobą ze Starego Świata. Kierował się nim przez sześć, pełnych przygód, lat w Ameryce Południowej. Teraz te zasady uwidaczniały się w staranności, z jaką wykonywał każdą czynność. Jak powiedział Piotr, w jego Polsce każdy miał określone funkcje, miejsce i szczegółowo sprecyzowane obowiązki, zarówno w rodzinie, jak i w społeczeństwie. W ich wypełnianiu wyrażała się ludzka godność mieszkańców tego udreżonego kraju.

Zawsze podkreślał, że kajakarstwo górskie nie jest sportem indywidualistów i wymaga wzajemnej współpracy i zaufania do całej grupy, a sukces jest osiągnięciem całego zespołu. Miał poczucie odpo-

wiedzialności za współtowarzyszy, będąc dla nich oparciem pomimo konieczności sprostania trudnym wymaganiom. Jego uprzejmość, opanowanie w różnych trudnych sytuacjach oraz talent do podejmowania właściwych decyzji i zjednywania sobie sympatii ludzi spotykanych na trasie wyprawy nieraz pozwalały na wyjście bez szwanku z rozmaitych opresji.

Istotną kwestią jest również fakt, że do niedawna toczył się wieloletni, budzący emocje spór o dokładną lokalizację źródeł Amazonki, mający swoje odbicie także w polskich mediach. Uczestnicy wyprawy z 1985 r. skorzystali z najlepszej dostępnej w tym czasie wiedzy na ten temat, pochodzącej z dokładnych, wojskowych map, przyjmując jako źródło miejsce narodzin strumienia Apacheta. Dla ostatecznego wyjaśnienia sporu zorganizowano w 2000 r. międzynarodową wyprawę pod patronatem National Geographic Society. Wzięli w niej udział członkowie Grupy „Canoandes`79” oraz inni znani podróżnicy – m.in. Marek Kamiński, naukowcy oraz przedstawiciele mediów z kilku krajów. Po zbadaniu 40 tys. bardzo precyzyjnych zapisów GPS, uznano już ponad wszelką wątpliwość, że źródłem Amazonki jest potok Carhuasanta, położony nieopodal Apachety. Wkład Polaków i najnowsza technologia definitywnie zamknęły dyskusję, a Towarzystwo Geograficzne w Limie zwróciło się do wszystkich instytucji, które brały udział w tej wyprawie z prośbą o rozpowszechnienie jej rezultatów w międzynarodowych kręgach naukowych. Można oczywiście zapytać, czy wobec tego zdobycie Amazonki przez Piotra Chmielińskiego w 1985 r. może być uznane za jej przepłynięcie od źródła? Jak najbardziej, ponieważ właściwy spływ i tak mógł rozpocząć się dopiero od miejsca z wystarczającą do tego celu ilością wody.

Piotr Chmieliński – absolwent AGH, obecny w Auli naszej Uczelni w ubiegłym roku (relacja ze spotkania BIP 104/105 czerwiec/lipiec 2002 r. – przyp. red.), zachęcał swoich następców do powtórzenia tego wyczynu, poczynając od źródeł Carhuasanty... Być może będzie to również ktoś ze studentów AGH? Joe pisze – *Amazonka uwolniła mnie z kokonu, w jakim byłem spowity i moje życie stało się dzięki temu lepsze. Tym zaś, którzy marzą o skoku w nieznanne, powiem krótko – zróbcie go.* ■